

21 NIEDZIELA ZWYKŁA – 25 VIII 1996

Prawdziwe radości

Modlitwa dnia dzisiejszej liturgii słowa zachęca nas do wznoszenia naszych serc i zabiegania o prawdziwe radości. Oznacza to, że nie każda radość jest prawdziwa. Wiemy np., że nie każde łzy oznaczają smutek: istnieją łzy radości, wzruszenia... Istnieją też fałszywe, złudne radości. Tak jest np. w sytuacji grzechu: szatan, dając pokusę do zła, ukazuje dany czyn jako dobry, przyjemny, radosny – człowiek po jego popełnieniu ma być zadowolony (jak echo brzmi historia upadku pierwszych rodziców: będziecie jako bogowie, będziecie znali dobro i zło – to jawi się dla nich jako coś pociągającego, pomnażającego ich radość). Tu tkwi siła pokusy.

Wykorzystują to dziś ludzie będący na usługach Złego Ducha zacierając – zwłaszcza u młodych ludzi – granicę między dobrem a złem, przekonując, że wszystko jest względne i zależne od aktualnej umowy społecznej lub od demokratycznego wyboru – głosowania. Zachęcają młodych ludzi do tzw. uprawiania miłości, a w gruncie rzeczy sprowadzają miłość do zaspokojenia potrzeb zmysłowych, wykorzystując słabość ludzką. A potem zostawiają młodego człowieka samemu sobie z jego frustracją, czującego się oszukany, wykorzystany, który nie wierzy już w stałość, wierność, zaufanie. Zachęta i usprawiedliwianie zła wydawały się przekonywujące, potem zostaje smutek i rozczarowanie.

Młodzi ludzie zachęcają się lub są namawiani do odurzania się środkami narkotycznymi w celu zapomnienia o kłopotach, ukazując je jako sposób na rozwiązanie problemów, a potem zostawiają człowieka samemu sobie, ale człowieka już przemienionego, który poprzez uzależnienie wpadł w kłopoty i problemy daleko większe i często nieodwracalne (zagrożenie życia, izolacja od społeczności, itd).

Proponuje się półśrodki mające zapobiegać zarażeniu się śmiertelnościami wirusem, a gdy te zawodzą (bo jako półśrodki zawieść muszą), zostawia się człowieka samego – to twój kłopot, medycyna jeszcze nie zna sposobu, jakoś sobie radź...

Jako sposób na rozwiązanie kłopotów związanych z nieplanowanym macierzyństwem zachęca się: człowiek jest wolny, może skorzystać ze sposobu pozbycia się „problemu” (dziecka), sugestie, namowy, nie kończące się i nie rozwiązujące

zasadniczego problemu dyskusje na forum parlamentu, powoduję, że kobieta ulega im i... zostaje sama z wyrzutami sumienia i skutkami tzw. zespołu poaborcyjnego. A wyglądało to tak bezproblemowo.

I brzmi gdzieś niesłyszalny chichot szatana... Pokusa jest czasem jak reklama: kolorowa, przekonywująca, ukrywająca mankamenty, zachęcająca, sugerująca, a potem zostaje człowiek i produkt owej reklamy – taki jaki jest – już bez reklamy...

Dążyć i pragnąć prawdziwych radości! Wznosić ku nim swoje serce! *O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga!* – pisze św. Paweł. Człowiek powinien podążać za wezwaniem, które kieruje do niego Bóg. Ten pragnie jedynie dobra – i to prawdziwego – każdego człowieka. On nie oszukuje, nie zwodzi. Ukazuje właściwy kierunek i pewną drogę. Co więcej: pomaga na nią wejść i nią kroczyć.

Na znane pytania Jezusa: *Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? A wy za kogo Mnie uważacie?* Szymon Piotr odpowiada: *Ty jesteś Mesjaszem, Synem Boga żywego.* Tyle razy to pytanie nam już zostało stawiane. Chrystus sam nam je stawia, zwłaszcza w sytuacjach, w których trzeba się za Nim jednoznacznie opowiedzieć, dokonać wyboru. Odpowiadamy nie tylko teoretycznie. Nasza odpowiedź wyraża się przeważnie w praktyce naszego życia: w tym, co robimy, co mówimy, o czym myślimy. Odpowiedź najprawdziwszą na to pytanie daje nam nasze sumienie.

Potrzeba jednak w naszej sytuacji także dawania odpowiedzi wyrażonej przez świadectwo chrześcijańskiego życia. Wobec zaistniałej sytuacji zamętu i zaplanowanej akcji wypierania wartości chrześcijańskich z wielu dziedzin życia przy użyciu różnych środków, nie można dziś powiedzieć: „Wiara jest moją prywatną sprawą. Nikt nie powinien się interesować moim życiem. Ksiądz wtrąca się w zbyt wewnętrzną sferę mojego życia”

Św. Piotr, który odpowiedział na postawione przez Chrystusa zasadnicze pytanie, został przez Niego nazwany opoką – skałą. Na tej opoce zbudował Kościół. Co może zbudować na mnie? Czy jestem przydatnym i trwałym „tworzywem” do budowania dziś przez Chrystusa Jego Kościoła? Po to mnie powołał. Do tego mnie potrzebuje. Nie po to, bym siedział cicho i czekał na lepsze czasy. Mówiliśmy dawniej: czasy teraz nie sprzyjają świadczeniu o Chrystusie, nie można publicznie wyznawać wiary, bo są szykany, bo utrudniony awans, bo taka sytuacja, itp. A dziś? Przecież są inne czasy. Na pewno – podobnie jak tamte, podobnie jak każde – najwłaściwsze i najodpowiedniejsze do składania świadectwa. Czym dziś tłumaczę swoją niemoc? Czym się zasłaniam? Utrudnianiem wejścia do Europy? A może pseudodemokracją i pseudotolerancją? Na co teraz czekam? Na jakie lepsze czasy? Czy w ogóle wiem, na co czekam?

Kiedy wsłuchujemy się w pytanie Chrystusa kierowane do uczniów: *A wy za kogo Mnie uważacie?*, nie możemy nie odnieść tego pytania do siebie: za kogo TY uważasz Chrystusa? Odpowiedź na to pytanie nie należy do łatwych, na pewno nie należy do tych, których udziela się tylko słowem. Właściwe całe Twoje życie, cała postawa, wartości i zasady, którymi się w życiu kierujesz, stanowią najbardziej konkretną i wiarygodną odpowiedź na to pytanie. Jeśli i dla Ciebie Chrystus jest *Mesjaszem, Synem Boga żywego*, to każda dziedzina twojego życia musi być tej odpowiedzi podporządkowana. Deklaracja słowna jest zawsze najłatwiejsza, reali-

zacja słów dopiero potwierdza lub zaprzecza tej deklaracji. O czym więc świadczy Twoje życie? Za Kogo Ty uważasz Chrystusa?

ks. Marek Korgul